ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ D. 9 Lutego 1825 r.

Ner: 6.

Varietas delectat.

IV.

Uwagi nad rysem statystycznym Wdztwa Mazowieckiego.

(*Artykuł nadesłany.* *)

W Nrze 4 Gazety Koresp: Warszawsk: natrafiłem na przedmiot pod tytułem „Rzeczy kraiowe" który z prawdziwém czytałem ukontentowaniem, widząc w nieznanym pisarzu dobrego Polaka, oraz gruntownego znawcę dzieiów oyczystych. Wywód historyczny Xięztwa i Xiążąt Mazowieckich przez piszącego zrobiony, do tego, oparty na niezmordowanym badaczu Historyi Polskiéy Naruszewiczu, nic do żądania nie zostawia, przy tém rzetelną sprawił mi przyiemność. — Ustępuiąc z czasów dawnych, dotknąwszy podziału Polski i utworzenia Xięztwa Warszawskiego z wyłączeniem opisu Warszawy, przystąpił do rysu statystycznego Woiewództwa Mazowieckiego, nieopuszczaiąc poprzednio wymienienia, które to osady po ogłoszeniu Królestwa Polskiego do rzędu miast wyniesione zostały.

Zastanawia się naprzód nad ludem tego Woiewództwa, nad iego dyalektem światłe czyni postrzeżenia względem rolnictwa; wyszczególnia właścicieli którzy takowe polepszyli, daie wyobrażenie o nayżyźnieyszym i naynieurodzaynieyszym gruncie w témże Woiewództwie, późniéy rzecz daléy prowadzi o przemyśle rękodzielniczym. — Wyznać muszę iż przeięty byłem wdzięcznością dla nieznaiomego autora za przyiemny i dokładny opis naszego Woiewództwa; lecz kiedy

(*) Redakcya na żądanie autora umieszcza ninieyszy artykuł; — a lubo szczerze kocha kray własny i sławę oyczystą; artykuł ten iednak w niektórych punktach uważa za zbyteczny, a mianowicie przekonaną iest że autor ninieyszego pisma, nie potrzebnie przywiązał się do kilku słów autora statystyki Wdztwa Mazowieckiego, iakoby ubliżaiących sławie narodowéy. Autor statystyki prowadził rzecz swoię scyentificznie — niemiał więc powodu wdawania się w deklamacye. Wzmianka o korzyści własnéy właścicieli, iako o pobudce do zaludnienia dóbr przez ludzi przemyślnych i pracowitych, nie iest żadnym kryminałem: bo niewiem iaki byłby stan kraiu, gdzieby właściciele zupełnie się wyrzekali korzyści własnych: wszakże na dobrze zrozumianéy korzyści własnéy opiera się dobro powszechne! Ale niemamy potrzeby wdawania się w dalsze roztrząsanie prawdy powszechnie znanéy, tem bardziéy że Redakcyi iest wiadomo, iż autor statystyki, równie iest dobrym i kray swóy kochaiącym obywatelem: cały więc ten spór oddaie się pod Sąd światłych czytelników. (R.)

dy doszedłem do tych wyrazów; „nagle „zwrócona wielu właścicieli prywatnych „uwaga na własne ich korzyści w zaludnieniu dóbr przez ludzi przemyślnych „i pracowitych, i t. d. — Nadto do końca tego; — „O nadzwyczaynym tym postępie przekonaią się czytelnicy poniżey „przy wyszczególnieniu miast, na uwagę „zasługuiących:" Mocno się zastanowiłem; a rozbieraiąc cały ten peryiod we względzie znaczenia i konsekwencyi, zmuszony się bydź widziałem do zwrócenia uwagi nieznaiomego pisarza na iego własne twierdzenie. Niech się pozwoli zapytać kto to nagle zwrócił uwagę wielu prywatnych właścicieli do zaludnienia swych włości dla własnéy korzyści? Jako obywatel odpowiadam: że powodem do działań ważnych dla każdego Polaka, iest pomyślność ogólna; ieżeli iakaś ztąd wypływa korzyść, téy się żaden człowiek nie wyrzekł, i wątpię aby iakikolwielk czyn ludzki był bez zamiaru, który bydź może rozmaity; iednak obywatelom Polskim wyrzucać iedynie chęć polepszenia bytu osobistego, nie zdaie mi się aby z dzieiami oyczystemi pogodzić można. — Szacunek i przywiązanie do Panuiących, przytém miłość oyczyzny są znakiem odwiecznym charakteryzuiącym Polaków, i przez wszystkie narody przyznanym; ale powiedzieć, że obywatel Polski stara się o powiększenie ludności iedynie dla własnéy korzyści, iest toż samo co go poniżyć, i odmówić mu téy cechy narodowéy, która istotną dla niego stanowi chlubę. — Czyliż obywatelom znaiącym położenie kraiu naszego niewiadomo na czém mu zbywa? Jeżeli oczywistém potrzebom oyczyzny, zapobiegaią z własnéy chęci, ieżeli uprzątaią to wszystko za łaskawą opieką Rządu co iest zawadą do wzniesienia bytu kraiowego, to nie można według mego zdania nazwać własną korzyścią, ale raczéy dążnością do polepszenia doli powszechnéy; a ieżeli z pracy podobnéy wynika użytek, to tylko bydź może skutkiem, a nie celem, do iakiego każdy dobrze myślący obywatel nie zmierza zapewnie. Nim iednak iaśniéy szanownego autora powyższe rozwiąże twierdzenie, za rzecz godną sądzę weyść w znaczenie tych wyrazów: Co to iest własna korzyść? — Podług mnie iest to pożytek iaki odnosimy z pracy lub robionego nakładu. — Prosiłbym szanownego autora o wyiaśnienie czyli prawdziwie oświecony i dobry obywatel, zgoła każdy inny mieszkaniec kraiu, nie może mieć pobudki wyższéy do działań ważnych nad własną korzyść w rozumieniu rzeczonego autora wziętą? —

Taki powód do działania, służy tylko duszom niższego rzędu, lecz nie ludziom maiącym zasoby i stałe zapewnienie losu, choćby i tych pozbawionym, ale znaiącym na czém się opiera prawdziwa wartość, i szlachetność człowieka; gdyby iuż niebyło wyższych i silnieyszych sprężyn do postępowania między ludźmi nad własną korzyść, niewiem coby o człowieku sądzić należało. Przebieżmy dzieie świata, a postrzeżemy że prawie wszyscy ludzie wyżsi, każdy dobry obywatel, czem się Polak słusznie szczycić może, mieli wyższy cel nad korzyść osobistą; wszystkie iego ofiary na ołtarzu Oyczyzny składane dowodzą, że tylko honor i sława były odwiecznêm iego hasłem. Historyia nasza przekonać nas może, iż dbać umiemy o utrwalenie bytu dobrego, i że bez „nagle zwróconéy uwagi," niewiem przez kogo wyprzedzamy się w polepszeniu rolnictwa, rozkrzewieniu przemysłu, zgoła we wszystkiém, coby nas od potrzeb zagranicznych zasłonić mogło. Wrócić teraz muszę do powodu zaszczepienia przemysłu rękodzielniczego, szczególniéy fabryk sukiennych. Każdy czuie zapewnie klęski iakich doznał kray nasz, aż do przywrócenia imienia Polski przez łaskawie Nam Panuiącego Monarchę; trzeba wyznać, iż wielkie rewolucyie że tak powiem, wytrzymać musieliśmy, każdy więc obywatel zwrócił baczność na cały kray i na samego siebie postrzegłszy wycieńczone wszystkie zapasy, kray ogołocony z wielkiéy części ludności dla przyczyn każdemu wiadomych; widziawszy nareszcie mniéy więcéy wpływ i wypływ pieniędzy z kraiu, czemu nawet i rząd nasz za-

wsze opiekuńczy, w czasie zaburzeń całą Europę niszczących zapobiedz nie mógł, myślał każdy z osobna iak temu wtenczas zaradzić; wzięto się do przemysłu, iaki położenie mieysca i okoliczności nastręczały. Pierwsze potrzeby (czém są utrzymanie życia i odzież,) były główną podstawą i powodem dla każdego myślącego właściciela do postawienia wyrobów takowych na równéy szali z innymi narodami. Nikt do tego nie był wzywany, nikt zachęcany; każdy robił co mógł, aby polepszyć stan rzeczy ogólnéy, oraz przyczynić się do uleczenia ran, przez ciągłe woyny naszéy oyczyznie zadanych. W samym przeto początku exystencyi Xięztwa Warszawskiego wszystkich umysły dla wysilenia ostatecznego wzruszone zostały; przy tém zastanawiano się iakby postąpić w celu usunięcia niedostatku w kraiu ogólnego. — Każdy obywatel iakby namówiony nie przez nagle zwróconą uwagę na własną korzyść, ale duchem dobra ogólnego oddychaiący, przedsiewziął własnym kosztem, co teraz rzeczywiście na pochwałę zasługiwać powinno. — W okolicy w któréy mieszkam, oprócz polepszenia rolnictwa, chowu bydła i owiec, systematycznieyszego urządzenia lasów, rozpoczęto zakładanie fabryk szczególniéy sukiennych. W roku zdaie mi się 1811 założona była fabryka sukienna w Ozorkowie, późniey w Alexandrowie, Tomaszowie, Konstantynowie i Izbicy; w kilka lat późniéy w Zgierzu, Łodzi, Przedeczu i Gostyninie. Znam stan tych obywatelów, znam ich sposób myślenia, przypuścić zatém niemogę, aby własna korzyść miała kierować ich czynami. Daymy na to, że maią korzyść, o czém nikt niewątpi, przekonać się iednak należy, czyli korzyść taka z podobnych zakładów wynikaiąca ma także wpływ na dobro ogólne? — W kraiu naszym dwoiako zakładane są fabryki sukienne, przez Rząd i Prywatnych: iaka w tym względzie zachodzi różnica? — Pytanie to iuż dawno rozstrzygnęli Jakobi, Sonnenfels, i wielu innych. Nie wchódźmy w to przez kogo założona fabryka? — Porównaymy raczéy, zkąd większy dla ogółu wypływa pożytek. Ile miałem sposobności przekonania się i przypatrzenia podobnym zakładom, dostrzegłem, że prywatni o własnym wydatku, własną pracą i usilnością dokonali tego, co dziś widzimy. Naczémże się więc zasadza użytek z fabryk? — Zdaie mi się, iż na opatrzeniu potrzeb kraiowych, co iest pierwszym; daléy na przerabianiu płodów własnych niekiedy i obcych, i dostarczaniu wyrobów dla handlu, co drugim iest artykułem. — Każdy zatém fabrykant, gdziekolwiek mieszka, przez własny interes, o to się starać powinien, i tak się nawet pokazuie w doświadczeniu. — Wyrabia zatém każdy z nich płód kraiowy bez różnicy mieysca; a więc użytek dla kraiu i handlu z podobnych fabryk, gdziekolwiek założonych iest równy. Dowieść mi ieszcze wypada, iaka zachodzi rozmaitość we względzie wpływu do Skarbu i na rolnictwo? — Im większa ludność, tém więcéy potrzeb; fabrykanci przeto, czyli w mieście rządowym lub prywatnym, równe maią potrzeby; kupować bowiem muszą wełnę, drzewo, wszelkiego rodzaiu żywność, obeyść się niemogą bez proporcyionalnéy liczby ludzi znayduiących u nich sposób do życia. A zatém powiększenie ludności, czyli przez Rząd lub prywatnych, niemożna nazwać ich własną korzyścią, bo téy uczéstnikami są każdy właściciel ziemi, nawet nayubożsi ludzie. Podatki równo są rozłożone w całym kraiu, dobroć Rządu w uwolnieniu cudzoziemców użytecznych od nich, iest równa; po upłynionym czasie, wszyscy gdziekolwiek są, równo opłacaią. — Idzie tylko o przekonanie szanownego Autora, zkąd Skarb więcéy ma korzyści? — Nasz Rząd Opiekuńczy wszystkiemi dźwiga środkami kray, któremu z czasem bardzo mało lub wcale na główných potrzebach zbywać nie będzie. — To się zaiste obeyść niemoże, iak widziemy, bez znacznych wydatków; Prywatni przeciwnie robią wszystko własnym kosztem. — Kiedy tak iest: przeto każdy Cudzoziemiec również wszędzie użyteczny, równie z czasem znaglony będzie znosić

ciężary kraiowe, a następnie równy z nich Skarb będzie mieć użytek. To tylko ieszcze zasłużyć może na uwagę Autora, że równa korzyść dla Skarbu i kraiu wynika z rzeczonych zakładów bez kosztu Rządu, a równa z kosztem tegoż; kiedy iednak Rząd z znacznym wydatkiem zakłada podobne fabryki, a Prywatni własnym, więc wspomniona równa korzyść tém samém równą bydź przestaie. Dla tego niewiadomy Pisarz przekona się zapewnie, że rozkrzewienie przemysłu przez Prywatnych niestanowi iedynie ich własnéy korzyści, lecz razem użytek publiczny. Ztąd wnieść można, że ludzie trudniący się przemysłem i zaszczepiaiący takowy zasługiwać niepowinni na napis (D e v i z e) „w ł a s n a k o r z y ś ć." Szanowny Autor przyrzekł wymienić miasto co do przemysłu na uwagę zasługuiące. Czytałem wszystkie na stronnicach 47 i 48 w Nrze 5 Gazety Koresp: dostrzegłem iednak, iżby warto było lepiéy się przypatrzyć, co się na Prowincyi dzieje. Prawdziwa należy się wdzięczność Współobywatelom dla wszystkich pracuiącym, i słusznie, iż nazwiska mieysc użytecznych wyrażone zostały. Nad tém iednak myślałem zkąd pochodzić mogło niewyłuszczenie fabryk sukiennych? (*) Wszakże odzież iest drugą potrzebą człowieka? — Dla czego maią bydź przepomniane mieysca, z których tyle wypływa dobrego dla rolnictwa i handlu? czyliż niewiadomo w całym kraiu czem są fabryki przez rząd założone w Zgierzu, Łęczycy, Dąbiu, Łodzi, Przedeczu, i prywatne w Czarkowie, Alexandrowie, Konstantynowie, Tomaszowie i Izbicy? To więc fabryki takie, gdzie po kilka tysięcy mięszka ludzi samym zaiętych przemysłem niegodne są szczegółowego wspomnienia ku wiadomości każdego?. — Szanowny autor wymieniaiąc wszelkiego rodzaiu przemysł w naszém Wdztwie i iego mieysca, miał zapewnie na widoku zachęcenie innych obywateli do zaszczepiania rzeczy użytecznych; przez niewyszczególnienie zaiste fabryk sukiennych okazał zamiar do zganienia niepodobny. Czyli przeto w opisie rzeczy, użycie sposobu analitycznego lub syntetycznego, lub obydwoch razem, iak to widziem w Rysie statystycznym Wdztwa Mazowieckiego, iest lepsze? — To zostawiam Sądowi światłéy Publiczności.

Obywat: Wdztwa Mazowieckiego.

(*) W Gazecie były tylko wyiątki; należało udać się do źródła. (R.)

II.

ANAKREON

(Powieść z Francuzkiego.)

W téy epoce, w któréy Grecyia iaśniała talentami i sztukami; żył w Teos Akant. Serce miał niespokoyne iak zwykle w 20 roku; ieszcze nie kochało, ale czuło iuż potrzebę kochania. Błądził wpośród naysławnieyszych piękności, które Anakreon opiewał, i tyle wsławił ie brzmieniem swoiéy liry; Akant szukał przegranéy, z szlachetną śmiałością zwycięzcy. — Beroe, Teone, Alazis, nieoboiętném na niego spoglądały okiem; możnaż było nieprzyciągnąć ku sobie naypięknieyszego z Greków?...

Akant chodził od iednéy do drugiéy, dziwił się ich piękności, ale serce miał wolne; dziwił się nad swoią oboiętnością, możnaż było nie ubóstwiać piękności, które opiewał Anakreon?

Niespokoyny więcéy aniżeli kiedy, dręczony i trawiony ogniem, który go niszczył, unikał kobiet, i szukał schronienia w którémby mógł myśleć spokoynie, i gdzieby samotność powiększyła iego gwałtowną miłość, chociaż nie miał ieszcze żadnego pewnego przedmiotu. — Błąkaiąc się raz w okolicach Teos, zatrzymał się nad brzegiem strumyka, który osłaniała leszczyna, i cieniste wiązy; maiąc imaginacyią rozognioną, unikał samego siebie; zdawało mu się, że w chłodnéy i przezroczystéy wodzie znaydzie spokoyność, któréy tyle żałował. Rozebrany z tuniki, równał się w piękności samemu Adonisowi.

W tém głos iakiś usłyszał, który do niego dochodził przez liście poruszane lekkim Zefirem. Zatrzymuie się, słucha, żadne słowo nieobiia się o iego ucho; cały zachwycony był słodyczą i dźwię-

kiem głosu, który go wzruszył i opanował. Ten głos przyiemny, myślał sobie, musi bydź samey Wenery, taki tylko można przypisać bogini piękności.

Ubiera się więc, i postępuie zwolna odsłaniaiąc gałęzie; w miarę iak się przybliżał, głos przyiemny wzruszał go mocniey. Obawiał się, żeby nie był spostrzeżonym, i żeby niepozbawić się nayżywszey roskoszy, którą się poił; wstrzymywał swóy oddech, i postępował ze drżeniem. — Już dostrzegał zdaleka cel swoich życzeń, a to podwoiło w nim żądzę zobaczenia go zupełnie; ostrożność iednak zdradziła go. Gałąź którą nagiął, wyrwała mu się z ręki, poruszyła inne, i przestraszyła ptaszęta które uleciały. Krzyk ptasząt i szelest liści, zwróciły uwagę Cydalii; spostrzegła Akanta, który zachwycony chciał się iéy rzucić do nóg. Cydaliia chce uciekać, ale zatrzymuie się; uszanowanie dla piękności wstrzymuie Akanta: spoglądaią na siebie; spoyrzenie to, rozrządziło całem ich życiem.

Cydaliia kończyła dopiero rok 15, postać miała zachwycaiącą, talią iakby przez Gracyie ukształconą; one układały fałdy iéy tuniki, i przykrywały lub odsłaniały Cydaliią: Wenus pożyczyła iéy swoiéy przepaski, niewinność ubarwiła lica szkarłatem wstydliwości. — Matka Cydalii ukrywała ią przed całym światem, sądząc, że sama przyiaźń była dostateczną dla piękney dziewicy, i że przyimie kiedyś za męża człowieka któremu się podoba, a którego będzie musiała kochać. Szczególniéy ukrywała ią przed Anakreonem i iego pieśniami, mniemaiąc że taka kobieta traci na dobréy sławie, którey wdzięki głoszono w pieniach.

Bazilea, było to imie matki, bawiła się z córką zbieraniem kwiatów, z których plotły wieńce do świątyni Wenery. Cydaliia była tak piękną, że iéy wdzięków nic dodać nie mogło; kwiaty były tylko godłem iéy młodości.

Teraz, iuż przyiaźń niewystarczała dla serca Cydalii, widziała Akanta; żądza iakaś i niespokoyność stały się iéy udziałem; ieszcze nie mogła poiąć, dla czego była roztargnioną, chociaż obojętną udawać chciała; żywy iednak rumieniec, który wystąpił na lice piękności, odkrył rodzącą się miłość.

Akant ieszcze niedoświadczony, myślał że się niepodobał; zbliża się do Bazilei, a pomieszany przy Cydalii, dopiero przy matce odzyskał przytomność, i tę moc wyrażeń, iakich sama miłość udzielać zwykła istotom natchniętym iéy ogniem. „Dotąd ieszcze nigdy nie kochałem, mówił iéy; teraz kocham twoię córkę tyle, ile iest piękną; moia miłość iest bez granic, bo tylko do niéy można Cydaliią przyrównać.

Bazilea przypomniała sobie, że także była kiedyś młodą, i kosztowała z Kamirem tego wszystkiego, co tylko, związki Hymenu mogą mieć przyiemnego. — Akant iest przystoynym, bogatym i wolnym; przyrzeka uszczęśliwić Cydaliią: i którażby z matek niechciała uszczęśliwić swéy córki? Pyta się więc dziewczęcia, które lubo milczało, lecz oczy iéy wlepione w Akanta i uśmiechaiące się usta, dostateczną były dla niego odpowiedzią.

Akant odprowadza ie do miasta; zatrudniony iedynie przygotowaniem weselném, a dumny z tego że ma zostać mężem Cydalii, uszczęśliwiony samą tylko nadzieią, oddycha słodkiem uniesieniem ktore go wzrusza: chce żeby wszyscy poklaskiwali iego wyborowi i zazdrościli mu tego zwycięztwa; wreszcie prosi Bazylei, żeby mu pozwoliła ukazać światu Cydaliię.

Kobieta nieprzebacza nigdy swoiéy rywalce za wydarcie kochanka. Teona szukała wad Cydalii, a nie mogąc ich wynaleść, chciała się zemścić na niéy iakimkolwiek sposobém. Opisywała Cydalii miłość, że iest płochą, i że ma tylko przemiiaiące rozkosze; ale ta doświadczała innéy, bo ią przeniknęła, i miała nią władać na zawsze. — Smiała się z tego Teona, żartowała i szydziła, wysławiaiąc niestałość, i iéy powaby. — „Niestety! odpowiedziała Cydaliia, kiedy się pierwszy raz kocha; to pewnie na całe życie!... — Bynaymniéy rzekła Teona, miłość twoia i Akanta, zniknie kiedyś, i cóż ci wtenczas zostanie? oto życie nikczemne i ie-

dnostayne; wdzięki nieużyteczne, zwiędłe od nudów; serce udziela nam szczęścia tylko czasem: miłość zapewnia nasz zawód, zdaiąc się przechodzić za granicę, którą nam zakreśliła natura. — Poszukiwana i ubóstwiana od dobranéy młodzieży, doydę do poźnéy starości, słuchaiąc nieśmiertelnych rymów Anakreona, którem im go natchnęła, i zakończę życie w téy słodkiéy nadziei, że w wierszach słynąć będę, a nawet w poźnéy potomności. Ach! odpowiedziała Cydaliia, i cóż mi z tego przyidzie, że mię opiewać będą; cóż mi przyszłość pomoże? — Miłość Akanta iest dla mnie chwałą, a miłość moia iest szczęściem.

W tém przyiemny głos muzyki dał się słyszeć; czarowne iéy dźwięki dotąd nieznane Cydalii, unoszą ią i zachwycaią. Ach! to Anakreon, zawołała Teona, a lekka iak iaskółka, zaledwie dotykaiąc się ziemi, pośpiesza do Poety, który iéy oddawna hołdował. — Cydaliia pozostała na mieyscu, ale całe iéy czucie przeszło do oczu; Anakreon zbliża się, okryty purpurą i złotem; siwe włosy, osłaniały wieńce z róż i myrtów; w ręku trzymał lirę. Naysławnieysze piękności, i naymłodsi męszczyźni, postępuiąc za nim, cisnęli się do portyków; wszyscy starali się iemu podobać, wszyscy troskliwi o pozyskanie iego względów, żądali nieśmiertelności.

Z pośród tego pięknego grona, Anakreon spostrzega Cydalię, i odtąd nie widzi iak ią tylko. Zbliża się do niéy, oczy iego nowym ogniem błyszczały, serce mu odmłodniało, lira zdawała się przemawiać pod palcami, zaczyna śpiewać pochwały Cydalii, i odtąd niechce ażeby lira iego dla nikogo niebrzmiała, iak tylko dla wdzięków Cydalii. Wszelako Cydaliia iest kobietą, zadrzała z rozkoszy, widząc u nóg swoich tego, który był ulubieńcem monarchów. — Anakreon zda się tylko dla niéy istnąć, i ogłasza ią swoią panią. Spiewa iéy o miłości z takim powabem, iakiemu się nic oprzeć niezdoła.

Cydaliia nie czuła że rozkosz przenika iéy duszę; miłość własna niedozwoliła iéy zastanowić się nad tém czego doświadczała. Anakreon podaie iéy rękę, Cydaliia mu z lekka swoią. Akant iuż był zupełnie zapomniany!... ale dowiaduie się o wszystkiem: opuszczony, smutny, niespokoyny i pełen rozpaczy uskarza się przed Bazileą na niestałość Cydalii, i nad nieszczęściem, którego nieprzeżyie. — Wszakżeś go sobie życzył, odpowiedziała matka, nie rozpaczay więc, a potém Anakreon bawi tylko próżność, podoba się zmysłom, ale nie sercu.

Jakoż Cydaliia ochłonąwszy z pierwszego upoienia, spostrzegła zmarszczki pod oczami Anakreonta, i siwe włosy, których myrty zakryć niemogły. — Wiersze iego są cudowne, myślała sobie, ale zawsze wiersze, i nic więcéy iak wiersze!... Cydaliia znayduie w sercu swoiém obraz Akanta, w całym blasku młodości, piękności i wdzięków. Ach! porzućmy rzekła te próżną zabawę, niewarta iest uczuć prawdziwych. Starość może bydź przyiemna, ale miłość unika iéy; miłość zaś iest wszystkiém dla mnie! Niech Anakreont będzie moim przyiacielem, ale Akant mężem!...

Naprożno Teona chciała dłużéy zatrzymać Cydalię, zniknęła z domu wieszcza, i poszła do domku swoiego, gdzie znalazła matkę smutną, i pocieszaiącą Akanta. Daruy, rzekła mu, chwilę płochości, ona będzie rękoymią całego życia moiego. Poznałam chwałę i iéy znikomość; uwiodła mię wprawdzie, ale powracam do Akanta, ażebym go nigdy nieopuściła.

Znowu zabłysło szczęście Akantowi; Cydaliia prosząc o przebaczenie, wygładziła błąd chwilowy z pamięci. Jestże ten winnym, co żałuie, a którego kochamy?... Bazilea zaprowadziła ich do świątyni Wenery. Ach! rzekła nazaiutrz Cydaliia, Akant nie robi wierszy, niech się nawet nigdy nimi nie trudni: niech zostawi tę chwałę, tym tylko, którzy żadnéy innéy nie maią.

Kiedy potém spotkała Anakreona, który starał się ią zwabić swemi pieśniami; bawisz moie ucho, rzekła mu Cydaliia, ale Akant serce!... — Starzec

niech będzie nayprzyiemnieyszym, powinien się na zawsze wyrzec miłości.

III.

NOWY DYOGENES.

Nie iestem ani pięknym, ani też brzydkim; ni wielkim, ni małym, i to mnie niewiele obchodzi; iestem zdrów, a to dosyć dla mnie. Nie przywiązuię żadnéy ceny do piękności, ani regularnoszi rysów. Czy moie oczy są błękitne, czy czarne, okrągłe lub podługowate, bylebym tylko niemi widział dobrze, dosyć mi na tém. Co mi to szkodzi że mam nos iak trąbę, a nie grecki lub rzymski, byleby mi nie zbywało na powonieniu. Że usta mam szerokie tém lepiéy dla mnie, bo są wygodnieysze do mówienia, i do brania pokarmów; ieżeli mam kędzierzawe włosy, niepotrzebuię ich za to fryzować; duży móy brzuch, służy mi w mieyscu stolika, na którym się często wspieram. — Nie iestem urzędnikiem, ani woyskowym; niemam żadnego stałego obowiązku; ale trudnię się tem wszystkiem, co mi się przytrafi i co mnie bawi. Nie martwię się żadnym wypadkiem, bo się na nic niespuszczam, owszem, często się śmieię, bo korzystam ze wszystkiego. Piię wtenczas kiedy mam pragnienie, iém kiedy mi się chce, i kiedy mam co; *notabene* jem okropnie!....

Czasem iestem na trzech, czterech i pięciu obiadach, a to w iednym dniu; nigdy niebywam u osób które mnie nudzą, a przyimuię odwiedziny tych, którzy mnie bawią. Kiedy iestem pomiędzy ludźmi uczonymi, nie pysznię się z tego; ieźli zaś na wielkim świecie, i to mnie nie smuci. Zatykam sobie uszy kiedy słyszę źle mówiących o moim sąsiedzie; ale nadstawiam ich na głos piękněy śpiewaczki. Nie pytam się o nic nikogo, z obawy, ażeby nie odrzucono moiego zapytania, ale ieśli mnie o co pytaią, chętnie odpowiadam, ażebym kogo niezmartwił. Nie robię żadnych a żadnych proiektów, z boiaźni ażeby mi się nieudały, ale korzystam ze wszystkich pomyślnych okoliczności.

Niektórzy utrzymuią, że kokiety umieią zwodzić, że są niewierne i zazdrosne!... Ja temu bynaymniéy niewierzę: w moich oczach są one wszystkie otwarte, czułe, przyiemne i wierne. — Nigdy się tem nie troszczę co robi moia kochanka, kiedy nieiestem przy niéy; byleby mnie mile przyięła iak ią przyidę odwiedzić, więcéy od niéy nieżądam. — Nie patrzę, czy nie ma powalanych atramentem palców, czy patrzy na zegar lub w okno, czy się niemiesza w odpowiedziach, czy iéy wesołość iest prawdziwa lub tylko zmyślona; ieśli mi przysięga że mnie kocha.... bardzo iéy wierzę. — W kilka dni znayduię ią z kim innym: porzucam niewierną natychmiast; idę gdzie indziéy szukać miłości, bo mam w gruncie mego serca pewne zasady i filozofiią, która mi każe mieć za nic podobne wypadki.

Niektórzy maią mnie za głupca, inni znowu za bardzo dowcipnego człowieka. Są tacy co ganią moią oboiętność, inni znowu mi iéy zazdroszczą. Niektóre z kobiet zarzucaią mi, że iestem nieczułym, że mam wiele miłości własnéy; świat znowu uważa mnie za bardzo oryginalnego: z tém wszystkiem, iestem bardzo szczęśliwym, a to dosyć dla mnie. Mówią że z wiekiem dopiero, przyidę do rozumu; mnie się iednak zdaie, że iuż go mam dosyć. Wreszcie niewiem wiele mam lat, bo iuż oddawna przestałem liczyć, a staram się tylko oto, żeby ie iak nayweseléy przepędzić. Cóżmi to szkodzi, że będę miał lat 50 lub 60, bylebym tylko żył tak, iak na człowieka uczciwego przystoi. Wszak są stóletni starcy, niemogą iednak poszczycić się tém, ażeby cały rok szczęśliwie przeżyli; ieżeli umrę w roku trzydziestym, daleko więcéy od nich zyskałem!....

IV.

BAJARZE.

Jesteśmy wielkiemi dziećmi: zawsze lubiemy bayki; w mieście, na wsi, w palacu, w obozie, i pod strzechą, iedni baią, a drudzy słuchaią; i nikogo ieszcze nieutrudziła ta rola.

Panowie niemieliż swoich bufonów dla rozerwania się po trudach, ich śmiesznemi powieściami? Jeżeli przeydziemy z dworu do wsi, niemaiąż tam wieśniacy w czasie długich wieczorów, swoich baiarzy, któ zy choć niezgrabnie, plotąc im przecież kilka odwiecznych baiek, nudzą młodzież, usypiaią chorych, ale większą liczbę słuchaczy zaymuią.

Przypatrzmy się Arabowi, obładowanemu łupem; po długiey włóczędze, siadą pod palmą, a paląc lulkę, słucha z rozkoszą cudownych powieści iakie mu opowiadaią, a które głaszczą iego wyobraźnią.

Póydźmyż do miasta: weydźmy np. pomiędzy żołnierzy, a znaydziem nieomylnie że ieden z nich iest baiarzem lub śmieszkiem. Ten opowiada historye i wypadki odbytych kampanii, koledzy słuchaią go z wesołością którą w nich wzbudzić potrafił, a która iest całą iego nadgrodą.

A w téy tu szynkowni, niewidziemyż kogoś rozpartego na stole i ze szklanką w ręku, oraz z okiém wesołem i z twarzą rumianą; i cóż on robi? iuż podchmielił sobie i coś opawiada; słuchaią go inni, i im więcéy zmyśla i bredzi, tém więcéy się podoba..

Alboż każda kawiarnia niema swoiego nowiniarza, który w niéy głosi nowiny i wiadomości brukowe? On zawiera przymierza, wypowiada woyny, nadaie prawa, tworzy plany, posuwa na wyższe stopnie, i. t. p. Czasem znudzi słuchaczów, którzy go opuszczaią, ale przychodzą drudzy; i lubo może on bydź i śmiesznym i nudnym, przecież go słuchaią....

A w towarzystwach dobranych: oy co tam, to można znaleść wielkich nowiniarzy! I tak Damon wie z repertoryum na tydzień piérwéy iaka sztuka będzie dobrze przyiętą, a iaka upadnie; on rozrządza pogodą i słotą, widzi wszystko, niczyia wada przed nim się nieukryie, on ią natychmiast wytyka i karze. Piorónuie na teatr, gada, zmyśla, szydzą z niego wszyscy, ale wszyscy pozwalaią mu prawić i słuchaią go. Nie iestże to dosyć dla innych i dla niego? —

Do liczby baiarzy możnaby policzyć plotkarzów. W tém od tamtych różni, że swą lekkomyślnością lub niédołężnością są innym szkodliwi, gdy tym czasem piérwsi nikomu szkodzić niezwykli. Plotkarzy znaydziem szczególniéy na dworach możnych, u wielkich urzędników, w biórach a nawet i w pomnieyszych domach. Są to zwykle nikczemne lub niedołężne dusze, szukaiące zasługi w szkodzeniu drugim. Taki człowiek czatuie na każde twe słowo, na każde twe ruszenie. — Wié o którym czasie przychodzisz lub wyidzież; co iesz, co piiesz, ledwie nie co myślisz. Wié wszystko, ale z wszystkiego to tylko powie i doniesie czem ci łatkę przypnie. Takim iest np: Pan Jan ..... ale daymy pokóy, żebyśmy się niestali tém czém, innych nazywamy......

V.

P O D R Ó Ż.

(Naśladowanie z Francuzkiego.)

Każdy z nas pielgrzym na ziemi,
Musi wędrować z kolei;
Chodzić drogami różnemi,
Szukać szczęścia bez nadziei.

Jeden wędruie piechotą,
Niosąc z sobą trosków brzemię;
Porzuca kray swóy z ochotą,
Obce przebiegaiąc ziemie.

Drugi w pozłoystnéy karecie,
Skniącéy się srebrem i złotem,
Przebiega po całym świecie
Pędząc iak wicher z łoskotem.

Spieszym wszystkiemi drogami,
Zawsze z tą wielką różnicą;
Że błądziemy manowcami,
Gdy rozum nie iest woźnicą.

Czas wreszcie swym szybkim biegiem,
Stawia nas w iednym szeregu;
Staiem nad wieczności brzegiem,
Na wspólnym dla nas noclegu.

B..